

W NUMERZE

na str. 9

POCZĄTEK  
POWIEŚCI:

MGŁA-  
WICA

AN-  
DRO-  
MEDY



Owsianko na ławie oskarżonych.

# odgłosy

TYGODNIK ŁÓDZKI

Rok II. ŁÓDŹ, dn. 22 lutego 1959 r.

Nr  
8(52)

Cena  
1 zł

JACEK LEBEN

## KIJ PIELGRZYMA i LICZYDŁA

**P**remier Wielkiej Brytanii Harold Macmillan udaje się z 10-dniową oficjalną wizytą do Związku Radzieckiego. Podróż brytyjskiego premiera do ZSRR już od 2 lat stoi na porządku dziennym wielkich dyplomatycznych wojaży. Po wizycie Bułganina i Chruszczowa w Wielkiej Brytanii rząd radziecki złożył zaproszenie na przyjazd do Związku Radzieckiego na ręce ówczesnego premiera W. Brytanii sir Anthony Edena. Ale dopiero teraz, na początku roku 1959, dojrzały przesłanki wizyty Macmillana w Moskwie.

W jakim charakterze wyjeżdża Macmillan do Moskwy? Czy wyjeżdża jako emisariusz Zachodu, by toczyć w jego imieniu rokowania polityczne? Czy też wyjeżdża jedynie w charakterze premiera W. Brytanii? Czy będzie prowadził w Moskwie dwustronne rokowania polityczne, czy też będzie się starał wysondować opinie radzieckich przywódców, poznać ich plany polityczne, zbadać możliwości kompromisu?

Jestem zdania, że podróż Macmillana zawiera w sobie po trosze wszystkie wymienione elementy. Jest to misja badawcza jednego z czołowych przywódców Zachodu, ale misja z ograniczoną odpowiedzialnością.



KRÓLESTWO BRZYDOTY czytaj na str. 3

Wskazuje na to cały szereg faktów. Oto jeden z nich: komunikat o wyjeździe Macmillana do Moskwy został ogłoszony w przeddzień przyjazdu Dullesa do Londynu. Pośpiech chyba nieprzypadkowy. Komunikat po wizycie Dullesa symbolizowałby placet USA na wizytę Macmillana i zaangażowanie się Stanów w tę wizytę.

Bonn i Paryż nie ukrywają natomiast niezadowolenia. Podróż Macmillana nadaje, jakby nie było, wysoką rangę brytyjskiej dyplomacji, podkreśla jej rolę w koncepcji wielkich mocarstw, jej zdolność do rzutkiej inicjatywy i ograniczonej samodzielności, w świetle której sztywność Paryża i Bonn wypadają bardzo niekorzystnie.

W dyplomacji brytyjskiej można wyczuć nagromadzoną mądrość stuleci. Jest to dyplomacja aż wyrafinowa-

na w swej mądrości. Brytyjczycy to naród kupców. Pamiętają oni o najprostszym prawdzie, że jeśli się chce kupić, to trzeba zapłacić, że jeśli się chce dobić targu, to trzeba się targować, nie czekając przy tym tylko na ustępstwa partnera, ale i samemu kiedy zachodzi potrzeba spuścić z ceny.

Uznanie tych właśnie najprostszych zasad czyni z brytyjskiej dyplomacji jedynie chyba w obozie zachodnim rzeczownika poważnych, rzeczowych rozmów ze Związkiem Radzieckim. Brytyjczycy są bowiem zdania, że obelgami niczego nie można wskórać. Nie można także żądać od Związku Radzieckiego jednostronnych ustępstw. Za ustępstwa przeciwnika trzeba płacić własnymi.

Gdybym był karykaturystą to bym narysował taki obrazek ilustrujący wyjazd Macmillana do Moskwy — premier W. Brytanii w jednej ręce trzyma kij pielgrzyma, a w drugiej liczydła. Pragnę wyjaśnić, że kij pielgrzyma nie musi wcale symbolizować podróży pokutniczej. Może on być symbolem pokojowej misji, a w każdym razie, chcąc nie chcąc, stanowi dowód uznania dla radzieckiej polityki zagranicznej. Macmillanowi zależy niewątpliwie, by jego głowa otoczona była aureolą rzecznika pokoju i odrębnia międzynarodowego. Premier W. Brytanii musi się liczyć z

opiniją publiczną swojego kraju, zwłaszcza w warunkach istnienia potężnej opozycji laburzystowskiej szermującej radykalnymi hasłami w polityce międzynarodowej. Macmillan dowiódł, że jest mistrzem w umiejętności zdobywania sobie popularności, i opanował dobrze zasady propagandowej gry. Aureola bojownika, o pokój może wysoko procentować w kampanii wyborczej, u przodu której stoi W. Brytania.

A liczydła? Liczydła symbolizują kupieckie, a więc rzeczowe podejście Macmillana do trudnych problemów międzynarodowych. Macmillan sondować będzie w Moskwie opinie radzieckich przywódców w sprawie ceny za kompromis radziecki w sprawach Berlina i w ogóle w kwestii niemieckiej. Będzie przeliczał tę cenę na polityczne aktywa Zachodu.

Misja Macmillana tylko z pozorów przypomina wizytę Mikołajana w USA. Mikołaj reprezentował jasno sprezywaną pokojową politykę zagraniczną ZSRR i krajów obozu socjalizmu, Macmillan natomiast, jeśli wolno to już sądzić, bada tylko możliwości dla niejasnej i niepopularnej polityki zagranicznej państw kapitalistycznych. Obie jednak wizyty znajdują się w centrum zainteresowania światowej opinii publicznej, która pamięta o starej maksymie — gdy toczą się rozmowy — milczą armaty.

BOGUMIŁ BRECHTA

# NOS SYLWINA OWSIANKI



Bardzo przepraszam, może się mylę, a w każdym razie nie chciałbym obrazić człowieka, który nie może, z racji warunków obiektywnych, w jakich się znajduje, przyjść i dać mi po głbie. A więc bardzo przepraszam, nie jestem pewny siebie, może się mylę, ale kiedy tak z ławy prasowej patrzyłem na ławę oskarżonych, odnosiłem nieodparte wrażenie, że Sylwin Owsianko ma nieco krzywy nos.

Wdzięczny byłbym za listy w tej sprawie. Może to tylko moja impresja, może to podświadome dorabianie ideologii do faktów i subiektywistyczne podejście do człowieka. No, głowy bym nie dał, ale nos wydał mi się krzywy. Nie bardzo. Tylko trochę. Państwo rozumiecie, że ma to dla sprawy kapitalne znaczenie. Pozwolę sobie tedy przyjąć w niniejszym wywodzie hipotezę roboczą, że Owsianko ma krzywy nos. Jeśli oczywiście tak nie jest, jeśli się pomyliłem, to wszystko co tu rzeknę nie ma najmniejszego sensu, jest bredzeniem ślepego kota na temat doboru kolorów w pustyni i w puszczy o 12 w nocy. Kota już zjedzonego, rzecz jasna. Ale jeśli się nie omyliłem, jeśli nos jest krzywy! To by wyjaśniało wszystko. Tym też wszystko wyjaśnię.

Pana Owsianki nie znam i nie znam. (Tak dziś mówią wszyscy. Ale tylko ja powiadam świętą prawdę). Nie zamieniłem z nim dwóch nawet słów. Oglądałem go i słuchałem przez trzy dni spośród mnogości dni procesu. I na tej tylko podstawie ośmielałem się niniejszym rozstawić sztalugi dla namalowania jego małego portreciku. Pewno, mogłem starać się o widzenie, odwiedzać krewnych i znajomych, tak czy siak poznać faceta. Ale ponieważ i tak doskonałości poznawczej nikt jeszcze nie osiągnął, spośród wielu możliwych niedoskonałości wybiorę niedoskonałość najnieudolniejszą.

A więc rzecz nie jest o Owsiance autentycznym, ale o Owsiance na ławie oskarżonych: blondyn ponad trzydziestkę, w białej koszuli (czystej) i ubraniu dwurzędowym nieco podniszczonym, koloru beż, typu urzędniczego.

Camus zwierza się w imieniu swojego bohatera, który wchodzi właśnie na salę sądu, by grać rolę oskarżonego:

„Wtedy spostrzegłem, że wszyscy wymieniają między sobą uwagi i pytania, jak w klubie, gdzie każdy jest rad z przebywania wśród ludzi swojej sfery. Tym również tłumaczyłem sobie swoje uczucie, że jestem tutaj jak gdyby intruzem, osobą zbędną”.

Owsianko czuł się jak członek klubu, który już z niejednego pieca jadł chleb wraz z członkami owego klubu i który jakby przypadkiem popadł z nimi w pewną kolizję, która jest mu niemiłą, ale i im powinna być niemiłą.

Kiedy prokurator wymienił koleżeńskie uśmiechy z adwokatem — Owsianko przyłączył się do wymiany uśmiechów. Kiedy, było na

salu wesoło — Owsianko się śmiał serdecznie i naturalnie.

Camus pisze: „Zawsze nawet na ławie oskarżonych człowiek słucha z ciekawością, gdy o nim mówią. Mogę powiedzieć, że w swoich przemówieniach i prokurator i mój obrońca dużo o mnie mówili...”. „Wyglądało na to, że całą sprawę traktują w pewnym sensie poza mną. Wszystko toczyło się bez mojego udziału. Decydowano o moim losie bez zapoznania się z moim zdaniem”.

Owsianko dbał o to, aby zapoznać ze swoim zdaniem, aby sprawa nie toczyła się poza nim, aby nie dotyczyła tylko faktów, dokonania, ale obracała się wokół jego osoby. Jakby chciał, nie tylko dla dobra toku sprawy, ale również dla zasady i dla przyjemności, ani na chwilę nie zezwolił, aby w tym widowisku ktokolwiek inny choć przez moment grał rolę głównego bohatera.

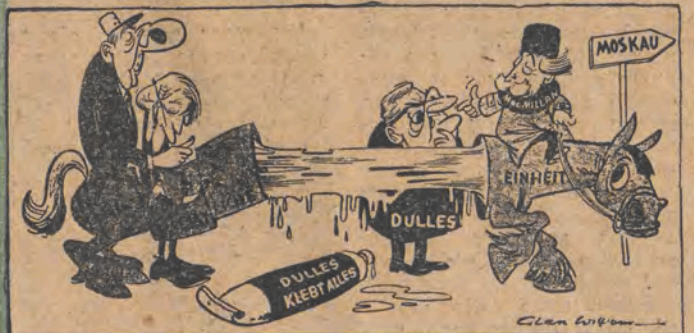
W czasie gdy współoskarżeni składali zeznania Owsianko siedział apatyczny i znużony. Miał im, za zię.

Owsianko pilnie baczył, aby nie uronić ani jednego przywileju wynikającego dlań z racji jego roli w toczącym się widowisku. Pilnie baczył, aby ani na chwilę nie zaprzestać aktywnego uczestnictwa, aby być zawodnikiem prowadzącym wyścig. I jedno jest ciekawe: ten człowiek nie „grał”.

DALSZY CIĄG

na str.

6, 7 i 8



Napis na tubce: Dulles klej wszystko



# WIEL- KIE

Program telewizyjny odbiera się już w Polsce na 67.000 zarejestrowanych telewizorach; czterdzieści pięć tysięcy przybyło w ciągu roku 1958. W roku 1960 będzie 200.000 zarejestrowanych teleodbiorników.  
(z prasy)

**P**ewien piekarz uczył mnie, jak się robi obwarzanki: bierze się dziurę i okłada ciastem, potem wypieka i podaje się na stół.

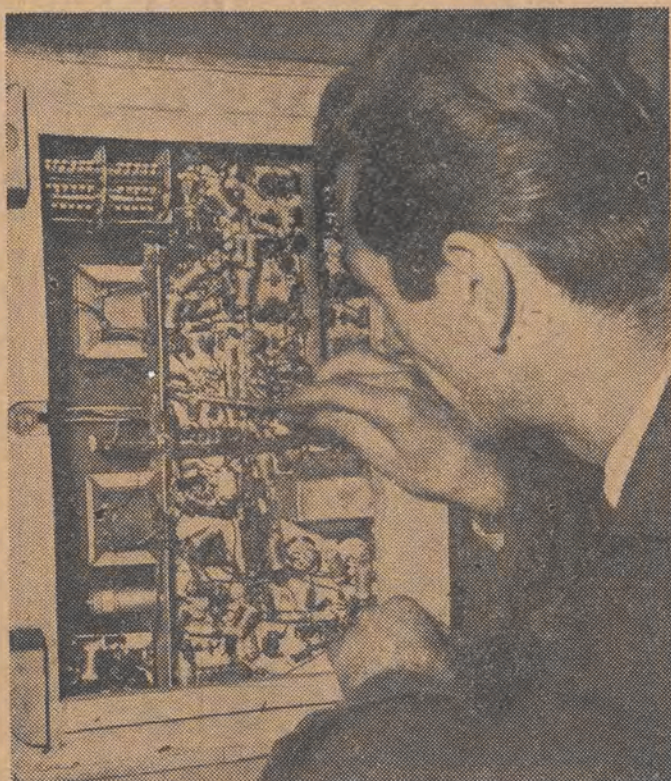
Z telewizorem jest znacznie więcej kłopotu.

Warszawska Fabryka Telewizorów jest jednym z najmłodszych dzieci warszawskiego i nie tylko warszawskiego przemysłu. Dzieckiem wyrośniętym i urodziwym. Tutaj wyprodukowano już ponad 14.000 telewizorów „Wisła“, tutaj zeszło z taśm produkcyjnych 57.000 „Belwederów“. Tutaj rozpoczęła się w bieżącym roku produkcja dalszych 100.000 telewizorów, z których 30% stanowią będą odbiorniki o szerszym, bo 17 cali liczącym ekranie. I tutaj wreszcie rodzą się nowe konstrukcje, nowe rozwiązania i symbiozy radia-telewizora-magnetofonu.

Ale jak powstaje telewizor? Aparat, którego ekran dopada nas w domu na co dzień, którego skrzynka staje się coraz częściej ozdobą naszych mieszkań. Jak więc powstaje telewizor?

Powiedzieliśmy już na wstępie, że z telewizorem i jego produkcją jest o wiele więcej kłopotów, aniżeli z produkcją... obwarzanków. I rzeczywiście. Narodziny telewizora w każdej fabryce dzieli się na trzy etapy: opracowanie konstrukcji, opracowanie technologiczne, z którym wiąże się nierozdzielnie wykonanie próbnej partii, i wreszcie — po wykonaniu dokumentacji przemysłowej — produkcja seryjna, czy jak kto woli, przemysłowa.

Ale nie cieszyć się przedwcześnie! Jeszcze ciągle nie wicie jak się produkuje telewizor.



Kontrola zespołu pośredniej częstotliwości

Kilka słów o powstawaniu prototypów, które uzależnione jest od dokładnego opracowania „ciągów“ produkcyjnych. Pytacie co to za „ciągi“? Wiem, dowiedziałem się i spieszę z wyjaśnieniem.

Otóż są to matryce, czy też — mówiąc po polsku — wykrojniki lub oprzyrząd-

w wiązkę, no i elementy elektryczne. Czynności wyżej opisane są przedzielone kontrolami międzyoperacyjnymi. Jest ich czterdzieści! Z nich 35 — optyczne, a 5 galwaniczne. Te ostatnie mają wykazać czy połączenia elektryczne i zespoły odpowiadają wymaganiom technologicznym.

# O K O

wania, obrabiarki, najrozmaitsze urządzenia elektro-miernicze, pomiarowo-kontrolne niezbędne do produkcji taśmowej telewizorów. Inaczej mówiąc — inżynierowie i technicy WFT wykonują każdy potrzebny przyrząd, tworząc niejako fabrykę w fabryce. Bo do samego telewizora jeszcze... daleka droga. Przeszliśmy dopiero ekwilibrystykę. Teraz zaczyna się abrakadabra, czyli montaż.

Montuje się więc przystawki lampowe, później transformatory, dławiki, elektrolity, luźne przewody łączeniowe, cross główny, na który składa się zespół przewodów głównych zszytych

Wreszcie nadechodzi decydujący moment: montuje się zespół odchylenia, pośredniej częstotliwości, wysokiej częstotliwości, przeprowadza się lampowanie i montaż lampy kineskopowej, a wtedy można już włączyć teleodbiornik do sieci i... zestroić wszystkie zespoły!

A później dopiero zaczyna się obrzęd trzeciego stopnia wjaśnienia, który trwa tak długo dopóki KT (kontrola techniczna) nie wypowie swego ostatecznego „TAK“.

Wówczas „Wielkie Oko“ przechodzi do magazynów WFT, a stamtąd do sklepów fabrycznych i innych, aby



Wszystko to trzeba podłutować. Setki drucików i precyków. Czujne i ładne oko technika z warkoczami, wypatrywa kałużą niedokładność

następnie stać się w naszym mieszkaniu powodem:

zaniedbań w nauce Warszkiej dzieci, nierozstrzygniętych sporów, czy Kazio i Stenia mogą

oglądać ten program, czy nie, sąsiedzkich najazdów od godz. 17 do 23, nie wyprasowanych na czas koszul, nie zreperowanej bielizny.

a oprócz tego olbrzymią atrakcją, zmieniającą nas wszystkich — widzów z miasta, kraju i kontynentu w obywateli świata (za parę lat wymiana międzynarodowa!), we współuczestników wędrówek kamer telewizyjno-reportażowych, w uczestników bezpośrednich doznań i wzruszeń na żywo, wówczas gdy w studiach telewizyjnych trwa

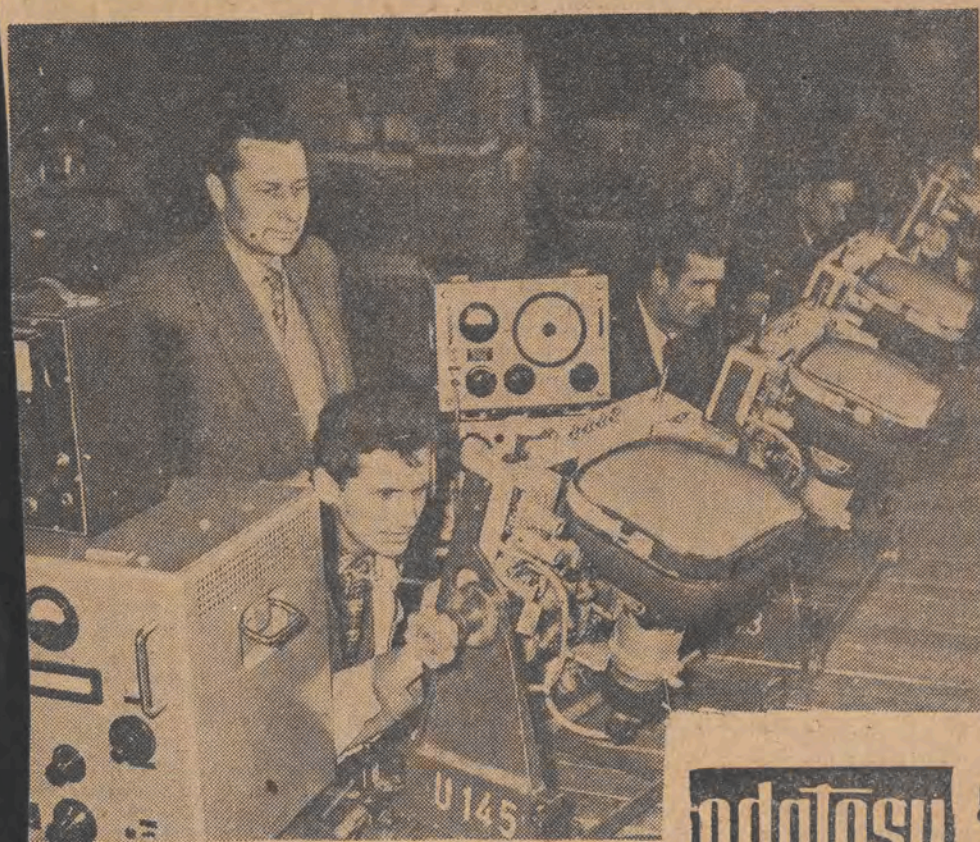
gorączkowa, zderająca nerwy praca.

Skoro więc wiemy jak powstaje nasz polski telewizor zapytacie na pewno jaka jest jego klasa w stosunku do tego rodzaju aparatów zagranicznych. Otóż fachowcy stwierdzają o-biektywnie, a ja jako posiadacz telewizora krajowego — subiektywnie, że produkcja naszych telewizorów osiągnęła już poziom europejski. Aparaty nasze są

rzeczywiście dobre i z każdym tygodniem stają się lepsze. Nasi inżynierowie i specje od XI Muzy mają powody do satysfakcji. Zaczynaliśmy jeszcze kilka lat temu z niczego. Nie byliśmy fachowcami, dopiero niedawno powstała katedra telewizji na Politechnice Warszawskiej. Dużo zrobili zagraniczne praktyki, no i — tu już bez zbytej skromności

— nasze narodowe skłonności do nauk technicznych. Dziś wszystkie części do telewizora produkujemy w kraju, w pokojach naszych konstruktorów powstają śmiało rozwiązania nowych projektów odbiorników telewizyjnych, ale przyrzekiem dyskrecję, więc wybaczą... Sami za rok zobaczcie.

Napisał:  
**JERZY ŁAŃCUT**  
Fot:  
**ST. WADOWSKI**



Zestrojenie wszystkich zespołów — to już prawie finalny montaż

odgłosy 5 str.



Rys. Czesław Sadowski

1. Czy bawi Pana Pańska twórczość satyryczna?

Na bezrybiu i rak ryba.

2. Czy lubi Pan zwierzęta, a jeśli tak, to jakie?

Ludzi moc, a człowieka trudno. Lepszy wróbel w garści niż wrona na dachu.

3. Czy gra Pan w „Kukuleczkę”? A jeśli nie, to w co?

Nie wszystko złoto, co się świeci. Szkoda czasu i atlasu.

4. W jakich warunkach Pan pracuje? Co Panu przeszkadza, a co pomaga w pracy?

Baba z wozu, koniom łżej.

5. Co sądzi Pan o swoich kolegach—satyrykach?

Nie sądz, abyś nie był sądzony.

6. Czy „Odgłosy” Pana bawią? Uczą? Podtrzymują na duchu?

Jest to cnota nad cnotami. Trzymać język za zębami.



## BAJKA?

Była sobie powłoka. Powłoka jakich wiele, Ni taka ni owaka I pusta w swoim ciele.

To ją napelniał wietrzyk, To ją uniosła burza I wszyscy zobaczyli, Że się powłoka rusza.

A gdy się już uniosła, Nabrała nieco kształtu, Wnet się wokoło powłoki Zrobiło trochę gwałtu.

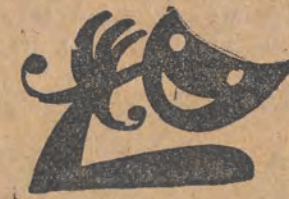
Powłoka się nadała, Nawet zaokrągliła.

Choć w istocie wiedziano, Że pustą wewnątrz była.

Coraz więcej powłoce Wypełniały się boki — Aż tu niespodziewanie Balon powstał z powłoki. Zajaśniał nagle w górze, Wzbudził podziw dookoła, Piękny, śliczny, wspaniały — Szło przez grody i siola.

I odmieniali ludzie, Gnąc się w niemym ukłonie. Balon, balon, balona, Balonowi, balonie.

I podziwiali kragłłość, Jego barwę i ruchy — Niezniszczalny! — mówili, Twardy! — chodzili słuchy.



## Kuplety Anno 1959

(na melodię „W Saskim Ogrodzie koło fontanny...”).

Gdyby Warneńczył był między nami, To by do Warny gnał pulmanami, Całując głowę przywiozłby z Warny I dwa kożuszki: złoty i czarny.

Gdyby Łokietek żył dzisiaj jeszcze — Już mnie przechodzą ciarki i dreszcze, Boby w MHD, mimo szukania, Nigdzie nie znalazł sobie ubrania.

Gdyby dziś ożył Kazimierz Wielki — Domy by stawał z cegły i belki, Lecz każdy byłby skromny i mały, Boby rozkradli mu materiały.

Gdyby generał Bem w swej osobie Żywy był, to by w dzisiejszej dobie Przybył na Węgry w misji dziejowej W drodze wymiany bezdewizowej.

Gdyby był biskup Krasicki żywy — U ateistów miałby dziś wpływ, Ciętą satyrą walczyłby z draństwem W ramach umowy kościoła z państwem.

Gdyby Mickiewicz był dzisiaj zdrowy — Niejeden utwór stworzyłby nowy, Lecz patrząc na nas, smutny i blady, Znowu by z pewnością napisał „Dziady”.

Gdyby Wokulski swej Izabeli Wyznał dziś miłość pewnej niedzieli, Rzekłby, całując Iżę w kolanko: — Dla ciebie zrobię specjalne manko.

Gdyby Słowacki żył między nami, Miał do czynienia z ekspedientami Nieuprzejmymi i nie w humorze — To by napisał: Smutno mi Boże!

Gdyby był obiad dziś u Wierzyńka — Już mi na samą myśl płynie ślinka, Lecz by musieli pany i panie Czekać cierpliwie na drugie danie.

Gdyby Czarniecki żył dzisiaj racytł, Motoryzację naszą zobaczył — To by z pewnością skinięciem dłoni Kazał powiększyć hodowlę koni.

Gdyby tak ożył Henryk Walezy — Zaryzykuję dwie hipotezy: Że do Paryża użyczy „Lotu” I znowu odmówił pewnie powrotu.

Gdyby Sobieski żył dziś na świecie, To by we Wiedniu był w kabarecie, I Marysieńce, do stóp jej tronu, Bez cła by przywiózł pasek z nylonu.

Gdyby król Zygmunt, Starym nazwany, Został na tron dziś znowu powołany — Musiałby zrzec się owej godności I przejść na rentę gwoli starości.

## Fraszki o gwiazdkach filmowych

LUCIA BOSE

Znalazła, szukając swego gwiazdora, W pogoni za bykiem — torreadora.

SOPHIA LOREN

Co warte większej nagrody: Jej nogi czy jej dochody?

B.B.

Nie starczą szatki Na jej pośladki.



AKTORKA M.A.

Przejaw swoistej sztuki — Biustem wypełnia luki.

JAYNE MANSFIELD

Dobry kształt Na gwałt.



JEAN GABIN

Czy nie za dużo przypadkiem — Być kochankiem i dziadkiem?

KANDYDATKA KONKURSU NA GWIAZDĘ FILMOWĄ

Jedna randka I już bachantka.

POLSCY AMANCI FILMOWI

## „ŻYD w beczce”

(Dokończenie ze str. 2)

podstawę do obaw, że ruch amatorski stoczy się na dno łatwizny i kompletnej szmiry, a szmira całą pracę postawi pod znakiem zapytania. Dlatego dobre rady warszawskich mędrców od upowszechniania trafiają w próżnię, bo oparte są na koncepcjach wydumanych, a nie na prawdziwej znajomości sprawy.

Recz jasna, trzeba działać delikatnie i z rozważą, by ludzi nie zniechęcić i nie zranić ich ambicji. Zwłaszcza, że na prowincji wciąż jeszcze pokutuje wielka nieufność do wszystkiego co płynie z góry.

Najważniejsze zaś, aby zaczęły pojawiać się wreszcie atrakcyjne utwory sceniczne naszych współczesnych autorów. Tylko one będą w stanie wyprzeć staroświeckie bezwartościowe ramoty. Polityk kulturalny i działacz upowszechniający kulturę są w stanie pomóc zespołom amatorskim pracą uświadamiającą. Ale nie zastąpią tego, co rozstrzyga: żywych sztuk, sugestywnego repertuaru.

JAN KOPROWSKI

Szanowny Panie Redaktorze!

Z recenzji Włodz Krysińskiego w poprzednim numerze „Odgłosów” dowiedziałem się, ku swemu niemałemu zdziwieniu, że jestem autentystą i w poezji holduję tzw. autentyzmowi. Otóż pragnę, gwoli ścisłości, oświadczyć, że nigdy do grupy autentystów nie na-

był szczery w swojej roli. Nie. Owsianko nie może nie mieć krzywego nosa. Prasa przyniosła szczegóły procesu. Podam tu szereg opisanych już momentów, uporządkowanych wedle przewodniej myśli, która ma zgeścić tę farbę, jaką zamierzam nakreślić portretyk.

Widowisko się zaczyna



Nie mija minuta—Owsianko atakuje. Energicznie, z pełną pewnością siebie wnosi o zmianę właściwości sądu, o wyłączenie kompletu sądzą-

cego, o uchylenie na pewien czas jawności rozprawy, kiedy to on referować będzie zarzuty swe w odniesieniu do sędziów, wyraża gotowość przedstawienia zarzutów w stosunku do wszystkich sędziów Sądu Wojewódzkiego w Łodzi w liczbie 60 „za wyjątkiem jednego, temu bym się poddał”.

Po odrzuceniu wniosków krzyczy: „Komplet winien się być wyłączony”, „ta decyzja graniczy z cynizmem”. Jednym słowem nie przyjmuje do wiadomości swojej pozycji określonej kodeksem postępowania karnego, lecz stara się narzucić inny status, status walki dwóch równorzędnych partnerów. W podtekście swych filipik wypowiada myśl: „Ano, zobaczmy, kto kogo, wy mnie czy ja was”. Nie akceptuje więc faktu,

że oto nastąpił pewien podział ról mający charakter biektywny, że on nie jest Owsianko tylko, ale aktorem o nazwisku Owsianko, występuje w pewnej roli, której treść regulują przepisy w społeczeństwie ko-

wencje. I że wyjść z tej roli jest niesposób. Drogę za kulę zagradzają uzbrojeni partwie-milicjanci. Ale Owsianko ma ze swego punktu widzenia podstawę do tego, aby niezbyt autentycznie traktować prawną, sądową i społeczną rolę w procesach sądowych i w procesach sądowych. Owsianko nie jest za człowieka inteligentnego i bywałego. Otrząsnął go w świecie, w którym się porusza i wśród ludzi, którymi się stykał. Rozumie on tak: „Baba wiejska, która zjawia się przed sądem, nada mu metafizyczny charakter, sędzia w

# Międzynarodowe targowisko



**P**aryż — owszem — jest źródłem. Źródłem myśli, badań naukowych, twórczości artystycznej, nowych form literatury i muzyki, architektury, urbanistyki. Przed Wielką Rewolucją Październikową był także Paryż źródłem najbardziej postępowych ruchów społecznych, a przed ukazaniem się „Manifestu Komunistycznego” Marksa i Engelsa najbardziej radykalnych i rewolucyjnych teorii społecznych. Co prawda nie pierwsza w ogóle, ale pierwsza w pełni udana i zrealizowana rewolucja mieszczańska miała właśnie miejsce w Paryżu w roku 1789, a pierwszy rząd ludowy wynikły z przesłanek socjalizmu naukowego, to właśnie proletariacka Komuna Paryska z roku 1871. Jeśli chodzi o myśl filozoficzną i naukową, to od Kartezjusza, poprzez Pascala, Lavoisiera, Comte’a, Flammariona, Curie-Skłodowską, aż po Bergsona i Sartre’a Paryż był źródłem najbardziej żywym. W nim rodziły się wszystkie najbardziej nowatorskie i zapładniające prądy w literaturze i sztukach plastycznych od naturalizmu i impresjonizmu poprzez symbolizm, kubizm, surrealizm, aż do egzystencjalizmu, abstrakcjonizmu i tazyzmu. Paryż pierwszy na świecie zbudował u siebie metro podziemne, dokonał pierwszych prób samolotowych, a Le Corbusier zaplanował pierwsze nowoczesne budowie.

Tak — prawda! — Paryż jest źródłem. Ale przede

wszystkim jest pierwszym w świecie międzynarodowym targowiskiem, I to targowiskiem, osobliwego znaczenia. Tutaj, jeśli chodzi szczególnie o wyroby tzw. ducha, następuje ocena i wycena właściwych wartości. W Paryżu umieją nie tylko sprzedać, ale i kupić. Kupić, ażeby jeszcze drożej odprzedać. Paryż gromadzi rozmaitego autoramentu przekupniów: od handlarzy dzieł martwej ręki aż po handlarzy żywym towarem. Na tej międzynarodowej giełdzie liczytuje się nie tylko osobliwości Paryża, ale całego świata. Poza tym jeszcze i takie, których nie ma na całym świecie. Tutaj ustala się ich hierarchie i stosownie do niej — odpowiednią cenę. Stąd puszczą się je w kurs i w obieg na około świata, gdyż wszystko tutaj, nawet najsobotniejsza wartość duchowa, podlega przewaloryzowaniu na brzęczący pieniądź — zgodnie zresztą z kapitalistycznym kultem mamony jako ostatecznego miernika wszelkich wartości, nawet moralnych.

Pod tym względem stanowi Paryż jedną międzynarodową probiernią mody, a rozstrzygającymi o aktualnym smaku w różnych dziedzinach sztuki i obyczaju stają się nie tylko może parzyżanie, ile ściągający tu z całego świata sprytni giełdziarze, ryzykanci i gryndery. Nigdzie tak blisko nie graniczy z sobą genialność z hochsztaplerstwem, a szczyt wysiłku talentu z nędzą,

Spółeczeństwo francuskie wyciągnęło z tego odpowiednio wnioski: handluje wartościami tzw. duchowymi

mi, nie dokłada do nich, lecz zarabia na nich. Na przykład książka traktowana jest we Francji, jako jeden z poważnych przedmiotów w corocznym budżecie dochodu narodowego. Książka autora francuskiego jest przedmiotem międzynarodowego obrotu handlowego i przysparza Francji dewiz. Tak samo ma się sprawa z dziełami sztuk plastycznych i innymi. Komercjalizacja tak nierozzerwalnie związała się we Francji z wszelką postacią powodzenia, uznania i rozgłosu, że głośni autorzy jeszcze za życia sprzedają nawet własne rękopisy, a autograf na książce kosztuje nieraz kilkakrotnie więcej, niż sama książka.

Toteż cała wcale liczna klasa różnych kunstaendlerów, handlarzy wartościami kulturalnymi i artystycznymi doskonale wykorzystuje tę szczególną pozycję twórcy francuskiego, który zyskawszy rangę twórcy narodowego staje się tym samym twórcą o znaczeniu międzynarodowym — i świetnie na tym zarabia. Znanie również i we Francji przysłowie „Czas to pieniądź” w pojęciu tych przekupniów i paskarzy znaczy nie: im krócej załatwiasz sprawę, tym lepiej, ale: im dłużej ją załatwiasz, tym lepiej. Oczywiście dla nich lepiej! Dość powiedzieć, że obraz słynnego dziś malarza Montmartre’u — Maurice Utrilla, w okresie jego życia, kiedy nocował po śmietnikach, kosztował kilkadziesiąt franków, a pod koniec jego życia kilka milionów. We Francji sprzedaje się dzieła sztuki na wagę (złota!) i na łokcie lub centymetry (dosłownie!). Robił to za życia sam sławny Cezanne, tnąc swoje nie mniej sławne „martwe natury” po franku centymetr. Dziś za centymetr tych samych „martwych natur” płaci się tysiące dolarów.

Tak więc, panowie pracownicy ducha, do Paryża! do Paryża! Bo tylko w Paryżu: kupić, sprzedać, sprzedać!! Nietylko dzieło, ale i idea, której się służy, i moralność, i wszystko...

mi, nie dokłada do nich, lecz zarabia na nich. Na przykład książka traktowana jest we Francji, jako jeden z poważnych przedmiotów w corocznym budżecie dochodu narodowego. Książka autora francuskiego jest przedmiotem międzynarodowego obrotu handlowego i przysparza Francji dewiz. Tak samo ma się sprawa z dziełami sztuk plastycznych i innymi. Komercjalizacja tak nierozzerwalnie związała się we Francji z wszelką postacią powodzenia, uznania i rozgłosu, że głośni autorzy jeszcze za życia sprzedają nawet własne rękopisy, a autograf na książce kosztuje nieraz kilkakrotnie więcej, niż sama książka.

Toteż cała wcale liczna klasa różnych kunstaendlerów, handlarzy wartościami kulturalnymi i artystycznymi doskonale wykorzystuje tę szczególną pozycję twórcy francuskiego, który zyskawszy rangę twórcy narodowego staje się tym samym twórcą o znaczeniu międzynarodowym — i świetnie na tym zarabia. Znanie również i we Francji przysłowie „Czas to pieniądź” w pojęciu tych przekupniów i paskarzy znaczy nie: im krócej załatwiasz sprawę, tym lepiej, ale: im dłużej ją załatwiasz, tym lepiej. Oczywiście dla nich lepiej! Dość powiedzieć, że obraz słynnego dziś malarza Montmartre’u — Maurice Utrilla, w okresie jego życia, kiedy nocował po śmietnikach, kosztował kilkadziesiąt franków, a pod koniec jego życia kilka milionów. We Francji sprzedaje się dzieła sztuki na wagę (złota!) i na łokcie lub centymetry (dosłownie!). Robił to za życia sam sławny Cezanne, tnąc swoje nie mniej sławne „martwe natury” po franku centymetr. Dziś za centymetr tych samych „martwych natur” płaci się tysiące dolarów.

Tak więc, panowie pracownicy ducha, do Paryża! do Paryża! Bo tylko w Paryżu: kupić, sprzedać, sprzedać!! Nietylko dzieło, ale i idea, której się służy, i moralność, i wszystko...



STANISŁAW KASZYŃSKI

## Teatrum powszechne

Nie móc powiedzieć: Zegnaj!  
Spektakl dygocze zmęczeniem miewy:  
niedobijanie do kurtyny, wykrzykniku, płaczu —  
oto elementy finału, wysterylizowane z oddechu.  
Zostaje dzień jak codzień. Zostaje za wiele.  
Jest to moneta drobna, nie kupisz za nią snu.  
A scena nie ma obrotowej tarczy.  
Są kotary muzyczne  
z jękami Eumenid i dziwek.  
Spektakl ostrzy dialogi —  
dowcipne i pyszne,  
pełne sartrowskiej mądrości i wódkki.  
Zal, że tyle tracimy, pozwoliliby godnie zczecznać?  
Nikt nie umiera z wiedzą skończoną jak jasność.  
Ileż rzeczy zabawnych kołysz się nad mózгами —  
Tylko sięgnąć jak po owoce.  
Półmiskę zbyt kuszący, by mogło starczyć ochoty.  
By stał się prawdą uczyć.  
Spektakl dogorywa gruźliczo. Kinkietki skwierczą.  
Aktor wykrztusił: nie! głosem bosiego dziecka.



## Kulawy chłopiec z piłką

Na ulicy, w zapachu bzu i błękitu — strzał!  
Z lewego buta dymi pył, radosny, dumny.  
Kulistość skóry i powietrza zawisła nad oczyma,  
opływa zdarty bruk, wdraża się w sztachety.  
Kulawy chłopiec ociera dłonią czoło,  
twarz skrzy się sukcesem lewej nogi ligowca,  
której nie ma bez daczego.

Jeszcze jedno wyrównanie naiwne  
albo zielone jak nienasycone chłopięctwo.  
Gra toczy się dalej.  
Drugie podanie omija mściciel jedyną nogą,  
kulawy chłopiec unosi kulę,  
zamienną się w zygzak krzyża kleśki —  
chichot rówieśników humanizuje sytuację,  
czyni ją wzniosłą —  
mała tragedia wstrzelona w bzy.



# O W S I A N K I

niego. Jego nos jest niechybnie krzywy.

Owsianko nie jest na tyle mądry, aby zgłębić tę prostą prawdę, którą i analfabeta podświadomie wyczuwa. Owsianko więc głośno podaje w wątpliwą inteligencję członków Sądu Najwyższego, potem wniosł o wyznaczenie do sądu jego dostojnej osoby nie kompletu złożonego z ławników, lecz z sędziów zawodowych, jako że „przyzyczajony jest do obecowania z ludźmi o wyższym

wykształceniu”. Podkreśla, że na tej sali bywał w innym charakterze, jednym słowem daje do zrozumienia, że nie da się nabrać na to widowisko, że stoi ponad jego konwencjami. Czy mniema, że w wyniku tych deklaracji zmieniają się same konwencje? Że wygra tu coś na rzecz swojej obrony? Aż tak nieinteligentny Owsianko nie jest. Może myśli, że zastraszy. Może myśli, że jak krzyknie „król jest nagi”, „Temida ma czyraki” — okrzyk ten ktokolwiek podchwyci, przejmie

się nim merytorycznie, a to znieni dla niego sytuację. Ale raczej Owsianko gra dla prasy, dla publiczności, dla własnej wreszcie satysfakcji. Równie jak o możliwość niski wymiar kary chodzi o „sprzedanie się” na procesie, stworzenie ciekawej roli w tym teatrze, wywarcie wrażenia czegoś ponad przeciętne. Mniema też, że ma po temu prawo.

Owsianko traktuje swoich towarzyszy z ławy oskarżonych jak formalni na folwarku. Bardziej dba o to, by dostrzeżono dystans pomie-

dzy nim a tą „miernotą ludzką”, określa ich jako ludzi nieinteligentnych, niezdolnych do jakiegokolwiek myślenia i działania, wysylda, obraża, z satysfakcją, a wbrew własnemu obrończym interesom ukazuje jako ludzi, będących jego powolnym narzędziem.

Dowiadujemy się, że w trakcie dochodzenia Owsianko gromi milicję za opieczętość i nieudolność w przeprowadzaniu u niego rewizji. Używa zwrotów „My z towarzyszem prokuratorem w czasie pierwszego przesłuchania to a tamto...”. W czasie tego przesłuchania wypowiada zdanie godne meza stanu. Określa swoje aresztowanie jako „provokację dokonaną przez ludzi z Prezydium, którzy chcieliby skompromitować go w opinii publicznej”.

Pewny siebie, demoniczny, oskarżający ze swadą ludzi, stosunki, „Kukulczkę”, ani na chwilę nie chcący zrozumieć, że nie jest bohaterem procesu politycznego, walczącym o swoje przekonania, ale prozajicznie — złodziejem stającym przed instancją sprawującą wymiar kary.

Trzeci dzień procesu. Wśród ludzi stale przychodzących do sądu, szczególnie tych, których przywodzą tu obowiązki natury profesjonalnej, wytwarza się rzeczywistość swoista, klubowa prawie wspólnota. Owsianko nie chce zrezygnować z udziału w niej. Poprzez ramię milicjanta rozsyła ukłony i usmiechy.

Trzeci dzień procesu. Zeznaje świadek, jego przyjaciel. Owsianko woła doń: „Andrzeju powiedz nam...”

Znów nie uznaje zaistniałej konwencji.

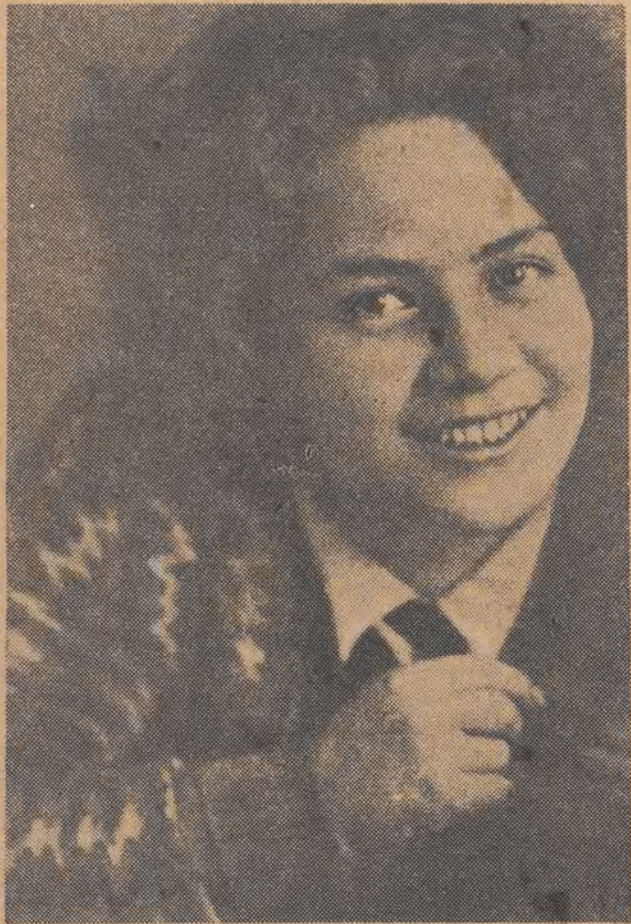
Nie jest najwygodniej być człowiekiem o krzywym nosie.

\* \* \*

Istnieje ironiczny termin „właściciel Polski Ludowej”. Zawarty jest w nim klucz do postaci Sylwina Owsianko. Określamy tym terminem człowieczków o odpowiednim nasyceniu pogardy dla ludzi, przeświadczeniu o swojej wyższości hierarchicznej i faktycznej o pomazańczych zgoda źródłach, znających błędy i po z-

(Dalszy ciąg na str. 8)

odqatosu str. 7



Ceska, zdjęcie z 1934 r.

WIESŁAW JAŻDŹYŃSKI

## GRUBA CESKA

Książka Romany Granas stanowi lekturę doprawdy zaskakującą. „Gruba Ceska” przecza bodaj wszystkiemu co dotąd napisano o polskich komunistach. Zazwyczaj stawia się ich na cokole, wytapia ze spiżu, kuje w marmurze, stąd też są zimni, pozbawieni wad, wewnątrz ciepła, pogody czy nawet odrobiny zwykłej beztroski, tej właśnie beztroski, która sprawia, że papierowa postać nabiera życia, staje się bez reszty wiarygodna i bliska. Parafrazując Boya można powiedzieć, że znaleźmy dotąd komunistę wojskowego, ubranego w mundur partyjny, mówiącego językiem dyrektyw, sprawozdań, językiem wiecowym, komunistę nieprzemakalnego na uśmiech i słońce. Jego serce to tylko szuffadka na sprawy partyjne, jeszcze jeden organ agitacyjny. Jego oczy, uszy, narządy mowy — to tylko instrumenty propagandy.

Romana Granas zaofiarowała nam książkę, powtórzmy parafrazę, o komuniście cywilnym, albo po prostu o żywym człowieku, niepozornej, grubej dziewczynie, o ideowcu, który uśmiecha się do młodzieńczej przygody, szuka jej w wirze niebezpiecznej konspiracyjnej pracy partyjnej i znajduje.

Lodzianin będzie tę książkę czytał ze szczególnym wzruszeniem, albowiem jej bohaterowie chodzą po ulicach naszego miasta, spotykają się na przedmieściach, na Kozinach, Widzewie, manifestują wzdłuż Piotrkowskiej.

Oto lata dwudzieste. Grupa gimnazjalistek, pośród których wodzi rej gruba Ceska — Czesława Orłowska, próbuje poznać marksizm, powstaje tajne „kolo sierpieniowic”. Uroczyste sceny! Dziecucha, ledwie wyrosłe z krótkich sukienek, dukają Kautskiego, Bogdanowa, „żyzniają” z nich bez litości i nazywają tę czynność pisaniami naukowych referatów. Pojawia się Jaszuński, student ze Lwowa, wymyśla Kautskiemu od renegatów, radzi już w ostateczności czytać Plechanowa, także niepewnego marksistę, także absolutnie niezrozumiałego dla dziewcząt. „Kolo sierpieniowic” przechodzi do młodzieżowego ruchu komunistów, następuje pasmo przygód — rozklejanie odevw partyjnych, „wykiwanie” policjanta, dziewczęta wpadają w ręce łódzkiej defy po manifestacji pierwszomajowej. Tajne zebrania, prowokacje ze strony poliej, pobyt w więzieniu, zakończony tragicznym akordem — rozstrzelaniem Samuela Engla,



Korespondencyjny Kurs Języka Plastycznego pod redakcją HENRYKA ANDERSA



niezwykle plastyczne postacie komunistów — niezapomniający Słoń, energiczny Mrugała, trójka przyjaciół: Bolek, Alek, Broniek, pierwsza, nieśmiała miłość... lecz dajmy pokój wliczaniom:

„Gruba Ceska” to książka zaczerpnięta ze wspomnień jak najbardziej osobistych. Jest w niej zawarta niemalże cała młodzież autorki, najdroższa część życia. Stąd zapewne bierze się owa niepowtarzalna, niemożliwa do streszczenia atmosfera ciepła. Na barwne, wesole i tragiczne, dzieje grupy młodych komunistów spada liryczna kropka, jakaś „dyskretna leżka, która przydaje bohaterom romantyzmu, wiąże ich nierozzerwalnie, ale nie na zasadzie zimnej, logicznej kalkulacji politycznej, lecz prawdziwej przyjaźni. Ową niezwykle romantyczny książki stawia ją w rzędzie książek najbliższych młodości, książek znanych, poświęconych ideałom pokoleń, książek do których wraca się stale.

Część bohaterów ginie w tragicznym dla polskich komunistów roku 1937, pro-

wokacja przecina nitkę miłości Ceski i Bronka, sądzą jednak, że książka Romany Granas może liczyć na bardzo długie życie. „Gruba Ceska” oddaje bowiem wielką przysługę świeżym językom, a przecież już odchodzić ośmieszającym w historię, tradycjom młodzieżowego ruchu komunistycznego. Cóż dużo mówić, był to najeższej ruch anonimowy, bez bohaterów. Tak go przynajmniej przedstawiano dotąd. A ideały, chociażby i najpiękniejsze, nie związane z określoną osobowością, stają się martwe. Dlatego właśnie brzmiały drętwe referaty szkoleniowe, poświęcone KZMP-owcom, dlatego właśnie nie miały przekonującej siły, nie brały. „Gruba Ceska” przewrywa zią paszę, ożywia zeschematyzowaną, usztynioną tradycję.

Otwiera także szeroki obszar dla literatury, obszar wciąż jeszcze mało spenetrowany przez pióro pisarza. Dowodzi w sposób, który musi wzruszyć, że nie skompromitował się temat bojownika o socjalizm, lecz tylko jego dotychczasowe ujęcie.

Miałem napisać recenzję z wystawy, ale nie mogę ze względu na guzik. Już w drzwiach galerii schwytyany w szpony osobnika typu „natręt”, urwał się, nieśczęsny — ów guzik mojego piaszcza — dopiero w dziesięć minut po wyjściu z lokalu. Nasłuchiwałem się, oj, nasłuchiwałem. A sens był mniej więcej taki:

„To się nazywa „sztuka piękna”... akademii... miłośnicy... wszystko sztuk pięknych. Gdzie piękno, ja się gylam? Dawniej, owszem, ale ta wasza sztuka nowoczesna... ohyda. Oczu nie macie. I to ma być kobieta, Polka? Obelga, panie, obelga dla naszych kobiet”.

Obrazu nie widziałem, do głosu nie doszedłem, nie wiem konkretnie, co rozjątrzyło mego rozmówcę. Zarzut jednak, że sztuka współczesna jest brzydka, stał się tak pospolity, że muszę spróbować polemiki.

Jak to zazwyczaj bywa przy oglądaniu obrazów coś przedstawiających — nie abstrakcyjnych — ów kłótlawy pan połączył dwie sprawy: piękno modelu obrazu z pięknem samego dzieła sztuki. Raczej niesłusznie, ale przyjmijmy na chwilę hipotezę, że sztuka powinna przedstawiać rzeczy piękne. (Opinię taką często się słyszy — widzowie domagają się od sztuki piękna, którego brakuje im w życiu codziennym). Jaki stąd wniosek?

Obawiam się, że sprawa jest beznadziejna. Rzeczy piękne, to znaczy — takie, które się podobają. Ale komu? Czy wszystkim? Różne są ludzkie gusta — dla niektórych piękny bywa kotlet wieprzowy. A zresztą każdy, artysta i widz, w różnych sytuacjach inaczej zapatruje się na piękno. Absolutnego piękna nie ma.

Powiedzie, że nie o kotletach mowa, tylko o kobietach. I że każdy, chociaż jeden woli blondynki a drugi brunetki, potrafi ocenić, czy kobieta jest piękna. Hm. Był taki malarz Renoir, znawca i wielbiciel pięknych kobiet. Drugi był Rubens, a jeszcze wcześniej Rafael. Czyby się pogodzili, nie wiem. A wszystkich entuzjastów Bardotki zażytajcie, co myślą o idealnej piękności kobiecej z lat dwudziestych. Chyba się uśmieją.

Nasz wspólny jaskiniowy pradziadek także miał swój ideał piękności. Na wieczną miłość pamiątkę wykonał nawet jej portret, oczywiście podkreślając te wdzięki wybranki, które cenil najbardziej. Ze twarz zlekceważył? Trudno, taki miał gust widać nie było to wówczas rzeczą piękną.

A o pięknie dzieła sztuki jeszcze pomówimy.



# NOS SYLWINA OWSIANKI

• DOKOŃCZENIE

garmistrzowski wszystkie mechanizmy sprawowania władzy a raczej jej pozor — działania urzędniczo-administracyjnego, „wsiańskości” w zespół powiązań, intryg i interesów jakiegoś środowiska decydującego o czymś, na skromnym choćby odcinku.

„Właściciel Polski Ludowej” — nie jest to termin polityczny. Tak jak Owsian-

ko nie jest politykiem, a jego środowisko i krąg interesów nie zabiega się ze światem polityki. Skąd więc u niego świadomość bycia „właścicielem Polski Ludowej” i skąd manieri właściciela władz? tak znaczenie posiadłości? Skąd to u Owsianki, skromnego urzędnika na półtoratisycznej pensji?

Owsianko ocierający się o przedpokój łódzkiej administracji siłą swą czerpie z wiedzy o ludziach i z zachodzenia z nimi w skomplikowane współstosunki. Tęgo skompromitować, tamtego wysadzić, owego poprzeć, za-

łatwić tu własny interes, lub tylko osiągnąć własną satysfakcję — oto koloryt, folklor zjawiska kilkowieści — oto światek Owsianki będący wyznacznikiem jego pojęć.

Dla ludzi postronnych aparat administracji jest jakąś jednością, jak maszyna wykonująca konkretne funkcje. Owsianko ma możność dokonania rozbioru tego pojęcia na jego ludzkie elementy składowe: X-owi załatwiłem motocykl, Y-kowi nacisnąłem na odcisk, ale X jest nad Y więc mogę, jak mi Y, nadepnąć na kopyto, wygrać X-a. Decyzje cho-

dzą tymi to a tymi drogami. Wydaje je Z. Z. ma zaś czyraki, lubi wódkę i ma słabość do dziewczynek. Byłem z Z-em na wódce... Wiem to wszystko i znam to wszystko. Ergo znam mechanizm sił, władających światem i ludźmi, ergo w procesach tych uczestniczę. A więc nie jestem zwykłym zjadaczem chleba, ale należę do wtajemniczonych w czyraki.

Owsianko tak wszedł w swoją rolę, że nie mógł z niej wyjść nawet, kiedy zmuszono go do występowania w roli pospolitego złodzieja, który nie powinien gwoli przyzwoitości sylwetki swej zbytnio komplikować. Nie mógł zrozumieć, że nie miejsce na krytyczne uwagi udzielane „jak towarzyszy z towarzyszy” na temat działalności sierzanta MO, gdy pytają człowieka „czyś ukradł?” Nie zrozu-

mał, że w obliczu pewnych faktów będących wykroczeniami przeciw podstawowym i prostym normom moralnym i prawnym — konwencjonalnym (jak np. kradzież) — człowiek staje przed prawem bez całego bagażu udziału w koteriach i wtajemniczeniach, nie dźwiga za sobą pomazaństwa „pozycji społecznej”, uczestnictwa w stowarzyszeniu urzędników znających się nawzajem itd. Zwyczajnie przestaje się to liczyć. Zostaje sędzia i złodziej, jak w starych farsach i orientalnych przypowieściach.

Owsiance jego koneksje, ćwierćwiecza o ludziach i mechanizmach (sprimityzowana na miarę jego półinteligentnej mentalności) — przysionila świadomość tego faktu i zdolność wyzwolenia się z pewnej pozy. Stawał przed sądem z całym

bagażem. Cenniejsze mu było dźwiganie bagażu i ukazywanie niesionego bagażu niż prymitywne czynności i słowa wynikłe z kalkulacji obrończych — których tu tylko się od niego, jako oskarżonego spodziewano. I z krzywym nosem.

Bo spośród tysięcy urzędników podobnych mu, Owsiankę wyróżnia krzywy nos. Takie nosy cechują ludzi ograniczonych, lecz o wielkich ambicjach, zdolnościach do intensywnych działań mechanicznej, ilościowej natury, osobników zapobiegliwych, lecz nie twórczych, lecz mimo to tworzących sobą jakąś indywidualność. Przynajmniej na siłę.

To wyczytałem w senniku egipskim.

BOGUMIŁ BRECHTA

str. 8







# ALAIN

Dziwnie bywa z tą popularnością: amerykański rysownik Alain, ogromnie ceniony w swojej ojczyźnie i wymieniany jednym tchem z takimi majstrami jak Addams, Parteh, Steinberg i Soglow — jest prawie zupełnie nieznan w Polsce. Ot, parę rysunków przedrukował „Przekrój” — i na tym koniec. Być może decyduje tu fakt, że Alain w ostatnich latach publikuje stosunkowo mało żartów obrazkowych, zajmując się przede wszystkim grafiką reklamową.

W roku ubiegłym Alain obchodził 25-lecie pracy artystycznej, co stało się okazją do bliższego przedstawienia Amerykanom świętego rysownika: w wielu magazynach i ilustrowanych ukazują się wywiady i omówienia jego twórczości graficznej.

Debiutował — jak wszyscy wielcy karykaturzyści USA — w „New Yorkerze” — i od razu wysunął się do czołówek współpracowników tego pisma. Już w okresie międzywojennym, a więc na długo przed pojawieniem się prac Steinberga — Alain zadziwia odkrywczymi pomysłami w dziedzinie żartu obrazkowego. Wiele jego ówczesnych rysunków, choć zapatrzonych komentarzem słownym — spełniały wszystkie warunki żartu bez podpisu. Stąd też — Alain jest dziś uważany za klasyk tego gatunku, choć świądomie zaczął go lansować „New Yorker” dopiero około 1940 roku.

Z tego właśnie okresu — 1940 r. — pochodzi reprodukowany poniżej rysunek, na którym ślad gąsienic czolgowych starannie omija samotny kwiatek na pustyni. To jeden z najsłynniejszych dowcipów Alaina, zamieszczany we wszystkich szanujących się antologiach, piękne połączenie komizmu z liryką. Drugi — też już dziś „klasyczny” żart, o małżeńskich marzeniach — powstał zaledwie przed czterema laty: małe arcydzieło pomysłowości, odkrywcze wykorzystanie konwencji „obłoczka”, ilustrującego myśl bohatera...

J-ERT



— Martin, czy musisz koniecznie stać w tym miejscu?

Redaguje Zespół. O Wydawca: Wydawnictwo Prasowe „Prasa Łódzka”. O Adres redakcji: Łódź, Piotrkowska 98. Tel. 244-70. Warunki prenumeraty: miesięcznie 4,- zł, kwartalnie 12,- zł. Redakcja nie zamawia rękopisów nie zwraca. O Prenumeratę przyjmują wszystkie placówki pocztowe, listonosze oraz PUPIK „Ruch” — Łódź, ul. Roosevelta 17. Konto PKO — Łódź 7 - 4-579 z zaznaczeniem na „Odgłosy”. Druk „Prasa” — Łódź, Zwirki 12. Z. 567. II. 59. 5-5.

# MieszaniNY

POD REDAKCJĄ JANA HUSZCZY

## Lekceważony bodziec

Częstym bohaterem dawnych humoresek bywał urzędnik, który cierpliwie — czasem lata całe — czekał na awans. I rzeczywiście: pracowicie wspinano się po drabinie, w szczęśliwszych wypadkach pod koniec życia osiagając jej najwyższe szczeblek: stanowisko dyrektora czy naczelnika.

Obserwując różne współczesne instytucje, awans zauważamy znacznie częściej. Rzadko jednak udaje się wewnątrz tych instytucji zaobserwować awans na stanowisko dyrektora czy też naczelnika.

Ci tworzą jakąś grupę ograniczoną lub zamkniętą, przynajmniej na pozór. Jeśli skądś odchodzi dyrektor, to fakt ten wcale nie oznacza, iż jeden z najbardziej zasłużonych i zorientowanych pracowników danej instytucji obejmie to stanowisko. W sposób naturalny podciągając o szczeblek wszystkich, niżej niż on na drabinie znajdujących się obywateli.

Dyrektor najczęściej przy-

chodzi z zewnątrz! Dyrektor jest to jakaś szczególna kategoria, dotąd nie sklasyfikowana i nie zbadana przez uczonych socjologów. Są nawet tacy, co utrzymują, iż „dyrektorem trzeba się urodzić”.

Opowiadał nam pewien nasz znajomy, iż już w trzech instytucjach był bliski dyrektorskiego stolca czy też fotela zarówno ze względu na swoje kwalifikacje, jak i swój staż, oddanie się wewnątrz tych instytucji zaobserwować awans na stanowisko dyrektora czy też naczelnika.

Tyle mówił się o potrzebie i zbawicznym wpływie różnego rodzaju bodźców. Nadzieja na awans — to też wielce istotny bodziec. Jeżeli nawet nie zawsze materialny, to na pewno moralny! Co z tym bodźcem, proszę państwa?

NASZ ODCINEK POWIEŚCIOWY

## Tragiczna śmierć rodziny pijaka

czyli

### ZA WINY NIEPOPEŁNIONE

Jeszcze ma ślepią zaplącaną.  
Pot mu się leje po czole,  
Chciałby najprędzej odnaleźć żonę,  
Więc leci prosto na pole.  
I tam strzał słyszy, biegnie zdziwiony.  
Przebiegł, że córkę zabiła...  
O zgrozo, ujrzał strzał wymierzony,  
Jak żona w siebie strzeliła!

(d. c.n.)

## Ile lat miał Mickiewicz?

„Magazyn Polski” jest to miesięcznik, który nieraz z dużą satysfakcją bierzemy do ręki, aby go przeglądać i czytać. W lutowym numerze znaleźliśmy m. in. rozważania na temat miłości Mickiewicza do Ewy Ankwiczówny.

Autor rozważań pisze: „Kto wie, czy zbliżający się do czterdziestki, pełen temperamentu Adam nie miał wtedy w Rzymie chęci też rąbnąć w papę Ankwicza...”

Mniejsza o styl! Rzecz dotyczy pobytu Mickiewicza w Rzymie w roku 1830 oraz rozpoczętej w roku 1832 pracy nad „Panem Tadeuszem”. Zważywszy, iż poeta urodził się w roku 1798, do czterdziestki było mu w omawianym okresie, jeżeli to rozpatrywać w skali ludzkiego życia, dość daleko. Chyba tak daleko, jak autorowi rozważań do chęci sięgnięcia po pierwszy lepszy życiorys Poety!

## Przegląd prasy

„Tygodnik mód i powieści” z 1888 roku przynosi m. in. dwie zabawne notatki. Pierwszą pod tytułem „Objaw wdzięczności”: „Jednemu z lekarzy tujejszych, któremu śmierć zabrala pacjenta, przysłano zegarek złoty z następującym napisem: „Wdzięczni spadkobiercy”.

Drugą pod tytułem „Apostol wstrzemięźliwości”.

„W pewnym mieście północno-amerykańskim jakiś propagator wstrzemięźliwości przemawiał w porunkujących słowach przeciwko trunkom. Ochrypnawszy od tego wylewu elokwencji, prosi, aby mu kto przyniósł szklanke mleka. Jakis zarównis ofiaruje suse u slugi i po chwili przynosi szklanke koniaku, zaprawną niewielką ilością mleka. Prelegent kosztuje, mlaska językiem i, wychyliwszy szklanke jednym haustem, woła:

— Wielki Cezarze! W jakieże stajni stoi ta krowa?!”

## ROZSTRZYGNĘCIE I Konkursu „MieszaniNY”

Podajemy nazwiska autorów i tytuły siedmiu wybitnych powieści polskich, z których w „MieszaniNY” z 7. I. przytoczyliśmy pierwsze zdania:

Żeromski: Popioły; Nałkowska: Romans Teresy Hennert; Orzeszkowa: Nad Niemnem; Dąbrowska: Nocce i dnie; Sienkiewicz: Quo vadis; Prus: Placówka; Kraśzewski: Stara baśń.

konkurs nieco zawiodył jego lekkomyślnych organizatorów. Większość odpowiedzi nie odpowiadała warunkom konkursu. Przyznano tylko trzy cenne nagrody książkowe następującym osobom: 1) H. Lewandowskiej w Łodzi, Kościuszki 13 m. 10-a 2) Józefowi Nowakowskiemu w Toruniu, Rejtana 9 3) Stefanii Zerko w Toruniu, Matejki 36.

Książki zostaną wysłane niestety, odpowiedzi na pocztą.

Wróci do cię twój jedyny Gdy mu pošlesz „MieszaniNY”

## WAWEL DO WARSZAWY

Dotychczas do mnie glosy oburzenia z powodu artykułu w „Przeglądzie Kulturalnym”, który postulował przeniesienie Teatru Nowego do stolicy. Pragnę w związku z tym wyjaśnić, iż nie jest to bynajmniej próba dyskryminacji Waszego miasta. Jak się dowiadując z kół dobrze poinformowanych, ów postulat jest jedynie fragmentem tzw. planu Kotta, który ma na celu stworzenie odpowiednich warunków pracy dla warszawskich recenzentów teatralnych. Ze względu na występujące jeszcze braki w pracy naszego kolejnięctwa, posiadają oni utrudniony dostęp do kultury (vide: sławne powiedzenie prof. Kotta „w tych warunkach nie można pracować”). Członowie placówki kulturalne tzw. prowincji usiłują uniknąć błędów Dejmka i zabiegają ostrotnie usilnie o umieszczenie krytycznych wzmianek w prasie na temat ich działalności, aby nie zasłużyli sobie na miano „Narodowy”, które to określenie w ustach prof. Kotta zakłada przeniesienie do Warszawy.

Z OSTATNIEJ CHWILI: W związku z powrotem skarbów narodowych z Kanady, profesor Kott ma zamiar ogłosić nową wersję swojego planu, przewidującą przeniesienie Wawelu do Warszawy. Mógłby on stanąć w miejscu nie odbudowanego jeszcze Zamku Królewskiego. Zaoszczędzone w ten sposób środki dałyby się przeznaczyć na podwyżkę honorariów dla recenzentów teatralnych w celu zahamowania ich nadmiernej pomysłowości.

WARSZAWIAK

## XX WIEK

Przepraszam za nietakt, ale czy słyszał Państwo cośkolwiek o zjawisku zwanym „szalą pracą”? No, oczywiście nie u nas. Zjawisko, określone tą nazwą, występuje w Niemczech zachodnich. I budzi poważne

zaniepokojenie w niektórych kręgach społecznych. Dziwna, prawda? A jednak prawdziwa.

Związana z okresem prosperity nadzieja dorobienia się ogarnęła społeczeństwo bez reszty. Niektórzy dorabiają się rzeczywiście. Zachęcona tym przykładem masa wpada w trans nieustającego wysiłku, nie może wyzwoić się z narzuconego sobie rytmu. Naruszająca ten rytm, niepotrzebna niedziela staje się dniem otepienia. Oto co pisze publicysta, obserwujący młodych robotników w okolicach Monachium: „W dolinie Izery na przestrzeni długich kilometrów, jeden za drugim biegły tzw. piwogródki. Ciągnęło się tam morze stoliczków, przy których nad kuflem piwa siedział w dzień świąteczny kilkanaście tysięcy ludzi... Ludzie młodzi, zdrowi, pełni energii i przedsiębiorczości, siadali w cieniu drzew i w oczach ich zjawiał się od razu — u wszystkich ten sam — wyraz zakrzepłego bólu. Byli to ludzie działania, żyjący w religii aktywności, których wszystkie ambicje, przedsiębiorczość i wynalazczość związane były z pracą. Na dzień odpoczynku nie pozostawalo im już nic, prócz spleenu, straszliwego i lamującego, możliwego do zniesienia tylko dzięki zbawiennej bliskości poniedziałku”. Zaniepokojony sytuacją zachodniemiecki episkopat wydał specjalne orędzie do młodych robotników, aby „powstrzymali swój szal pracy, który nie pozwala na jakikolwiek dystans intelektualny i zastanawianie się nad sprawami świata”.

Zastanawianie się nad sprawami świata stanowi bez wątpienia naszą narodową specjalność Niemieckim robotnikom — niestety — nie starcza na to czasu. Ba, żeby tak możliwy był złoty środek...

OBSESJONISTA



## KUPON

KONKURSOWE

- 1) Czy wiedziałeś dotąd o książeczce mieszkaniowej i przywilejach do niej przypisanych?  tak  nie
- 2) Czy wiedziałeś o możliwości składowania oszczędności na mieszkanie dla swego dziecka?  tak  nie
- 3) Jeżeli chciałbyś oszczędzać na wkład na mieszkanie spółdzielcze o powierzchni 50 m<sup>2</sup>, to przez ile miesięcy i po ile mógłbyś odkładać (zakładamy umownie, że taki wkład wynosi około 20 tys. zł).  ile mies.  po ile

nr 9



# SMIGIER tygodnia



Cena popularności

W kioskach warszawskich pojawiły się masowo sprzedawane pocztówki, przedstawiające Basię Kwiatkowską. Mało by w tym było dziwnego — gdyby nie interesujący szczegół wydarzenia. Otóż pocztówki te są reprodukcjami, wykonanymi przez obrotowego handlarza bez zgody autora fotografii. Ponadto handlarz część nakładu opatrzył podpisem „Brigitte Bardot”.

(Powyższy wypadek przypomina głosną aferę czesłochowską, gdzie paru nieczemników wykupilo portrety Karola Marksa, doręczyło im nieodkrywane autole, oprawiło w gustowne ramki i sprzedawało wieszniakom jako podobizny św. Józefa).



## Millenium

Tu i ówdzie mówi się, że reżyser Aleksander Ford planuje przeniesienie na ekran znanej książki H. Stenklewicza pt. „Kryzys”. W razie uzyskania dokładniejszych wiadomości nie omieszkamy powiadomić naszych Czytelników.



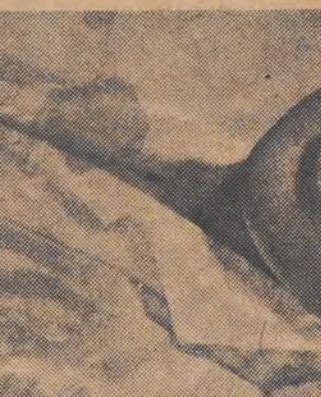
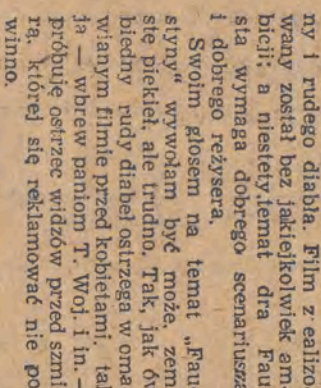
Z ostatniej chwili!

W sobotę i niedzielę (14 i 15 bm.) odbył się zapowiadany przez nas Wielki Zjazd Absolwentów Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej. W przeddzień zjazdu cena wstępu obniżona została z 250 zł do 120. Powyższa ulga rozciągnęła się na Zony Absolwentów także. Poważniejszych zakłóceń nie zanotowano.



## A. NIESMIAŁEK FAUSTYNA albo KŁOPOTY Z PRZEKORĄ KOBIET

Przekonałem się istotnie, że kobieta ma coś z przekonności diabła. Nie przekonał mnie o tym film „Faustyna” — lecz Pani (T. Woj.) z poczynań. Dziennika E. A. dedykuję, która o filmie tym pisała w numerze 18. Jestem teraz w rozterce, czy czytać np. bardzo pochlebne wypracowania na temat jakiegoś filmu, nie brać ich za recenzję, które każda Centrafil Wydziału Filmowy, mają jednocześnie stałym czytelnikiem odradzić obejrzenie danego filmu: w Słanach np. recenzenci filmowi w Słanach Zjednoczonych, aby uniknąć procesów sądowych o zniesławienie, pisali recenzje specjalnym stylem. Gdy pisali np. o tym, że film „ten ten jest arcydziełem” — należało wtedy zrezygnować z wznoszenia się, do „bardzo wielkie arcydzieło” lub „największe arcy- dzieło” — wtedy już można było wybrnąć się do kina).



## Między filmami

Przeżyławszy więcej bardzo pochlebnie w ocenie recenzje pani (T. Woj.) kończącą się zdaniem: „warto go (to jest film „Faustyna”) obejrzeć” — poszedłem na najbliższy seans, kupiłem bilet i... „Zobaczyłem film produkcji hiszpańskiej, zrealizowany na podstawie scenariusza opartego o leśną dramaturgię. Z tym, że zrobiono Faustę w spódnicy urzędowej Marii Feliks.”

Wszystko byłoby do obejrzenia. Władzi Marii Feliks i kolory w systemie Eastmancolor. Cóż gdy poza tym właściwie nie ma. Poszczególne epizody (z Marią Feliks w roli demotyzacji Faustyny) rozkładają się, akcja filmu się wlece, widać, że scenarzysta jak i reżyser w jednej osobie zaurat diablikim nocem i urokom Faustyny i rudego diabła. Film z realizacją został bez jakiegokolwiek ambicji: a niestety latem dra Faustyna wymaga dobrego scenarzysty i dobrego reżysera.

Swoim głosem na temat „Faustyny” wywołam by może, zemsie piekielny, ale trudno. Tak, jak ów błędny rudy diabeł ostrzeża w omawianym filmie przed kobietami, tak ja — wbrew panom T. Woj. i in. — próbuję ostrzec widzów przed smiercią, której się reklamować nie powinno.

## A. J. PIOTROWSKI Czarujące istoty?

Moralizator Charles Spaak dostarczył tym razem scenarzystą o zacięciu satyrycznym. W rezultacie pogodna komedia Christiana Jaquera stanowi coś na kształt i podobieństwo nieprzerwanej kpiny, Kpiny z rodzaju, który znamy aż nadto dobrze — kpiny z „Dziękuję”.

Ta kpinna przerada się chwila mi w złościwość. Ukazuje urocze paryzanki (Antonella Luaidi, Martine Carol i Danielle Darrieux), „w akcji”. Dwa i pół godziny — zagobielność kobiecia i wszelkie niewłaściwe sposoby na codzień — została w filmie Christiana Jaquera trościąwie odnotowane: i — co tu dużo mówić — bawia nasza widownie jak mało który film.

Od komedii wiele się nie wymaną. Nikt nie oczekuje, by komedia dostarczała wręcz emocjonalnych, by była filmem wysokich rangi. Ale niestety, „Czarujące istoty” nie obituja w zbyty pomysłowy reżyserkich. Jest to film dość pod tym względem ubogi. Spełnia on wszelkie podstawowe warunki, po-

budza do śmiechu, ale i na tym się jego rola kończy. Słowem mamy tu minimum reżyserskiej ingerencji. Wszystkie dowcipne sytuacje — jakie znajdujemy na ekranie — stanowią oddzielne wskazówek scenarzysty, a wszystko, uchybienia filmu, także spadają na karb scenarzysty, Christian Jaquere widać stosunkowo mało.

Złościwość twórców filmu „Czarujące istoty” — kazala im skrzętnie przyznawać wszelkie materiały obciążające rodzej krytykownicy. Jest więc w filmie żona zdrażająca meza, jest dziwaczka z mierzające przekroczyć granice przyzwoitości, ha! jest nawet pewna fonyjsowa pani, która hm, lubi przyjaźnić a nie lubi na odmianę-miężczyzn. Są takie dwie kobiety o dość nielajnej profesji, słowem nie ma tego złego, czego by na ekranie nie było.

Ten przybytek nie wyszedł filmowi na dobre. Akcja jest chaotyczna, poszczególne wątki łączące się na siłę, a w rezultacie żaden z nich nie został rozwinięty poza granice banału. Daniel Gelin ma na domiar złego kiepski gust. Jedynie jego ostatni wybór (Antonella Luaidi) — można bez zastrzeżeń pochwalić. Dla tej uroczej aktorki i dla miłej sceny filmu (dużo uśmiechu i zakrętków Parry) — warto „Czarujące istoty” zobaczyć. Polecam przy tym obserwować twarze pań znajdujących się na widowni. To także dowód do pewnej rozrywki.

## Łódzkie kina na cenzurowanym Trochę liczb

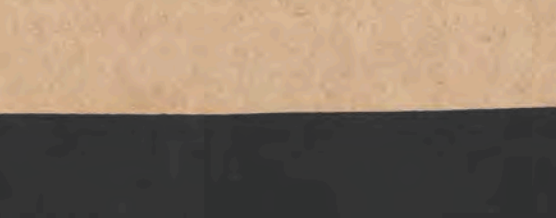
Zaczynają od tabeli. Nie jest to wprawdzie najbardziej błyskotliwy wstęp do felietonu, ale trudno, innej rady nie ma. Przede wszystkim kina kategorii „0”, czyli tzw. „zero — ekran”, Łódź ma obecnie pięć kin zaliczonych w ten reprezentacyjny porządek:	Łódź ma obecnie pięć kin zaliczonych w ten reprezentacyjny porządek:	
„Baltyk”	1,035 sieć państwowa	
„Polonia”	786	
„Widnia”	590	
„Wojność”	535	
„Wisła”	430	
„Skromiej (1) przedstawia się Hezba kin kategorii piąterwej. Są to w zasadzie dwa kina	„Przedwiośnie”	640 kino związkowe
„Sztetyn”	386 sieć państwowa	
Gwoli ścisłości wypada jednak nadmienić, że Obrotowy Zarząd Kin w Łodzi zamierza przesunąć dwa	„Koma”	408
„Muza”	406	
„Zachęta”	345	
„Pionier”	369	
„Popularne”	371 kino związkowe	

„Odra”	367 kino związkowe
„Garn. Klub Offic.”	350 kino wojskowe
„Dom Kult. Milic.”	338 sieć państwowa
„Swit”	329
„Rekord”	270
„Mioda Gwardia”	250
„Gdynia”	226
„Tary”	203
„Fokioj”	203
„Adria”	184
„Solusz”	87
„Dworowice”	87

„Studio”	155
„Lacznosc”	155
Spróbujmy podsumować. Ogółem — jak się rzekło —	„Kino mamy 27. Z tego 18,5% przypada na „zero-ekran”,
7,4% — to kina kategorii piąterwej, 66,7% — kina ka-	tegorii drugiej i trzeciej. Pod względem ilości mieści się
10,6% — to kina kategorii piąterwej, 66,7% — kina ka-	tegorii drugiej i trzeciej. Pod względem ilości mieści się
10,6% — to kina kategorii piąterwej, 66,7% — kina ka-	tegorii drugiej i trzeciej. Pod względem ilości mieści się

(w stosunku do ogólnej ilości miejsce) — wygląda to następująco: „Zero-ekran” — 32,3%, kina kategorii piąterwej — 9,8%, kina kategorii drugiej — 53,5%.

W KTOREYM NIE BEDIEMY ZAPYDADAĆ, KTO WYSTAPI ZA TEM TWORCZY, NIE ZAMIESCIEMY ZADNEJ NOTKI BIOGRAFICZNEJ. DZIŚ NA ZDJĘCIU: REŻYSER ANDRZEJ WAJDA. Pol. Antoni Nurzyński



Edward Etlerr